

mała abc

Naszym Dzieciom

Sluchajcie, sluchajcie dzieci,
Drogie dziewczątka, chłopczyki:
Bajka dziś z nieba Wam zleci,
A z bałką śmiech, radość i krzyki.

Wasze jest bowiem dziś święto
I wielkie stanie się dziwo,
Dziś święty się zjawi Mikołaj
Z brodą wspaniałą i siwą.

Za nim aniołki malutkie
Wesołe strojąc wciąż minki
Jabłka przyniosą i gruszki,
Piernik i słodkie rodzynki.

Kto grzeczny książkę dostanie
Lub innych rzeczy troszeczkę,
Ale niegrzeczne chłopczyko
Brzozową znajdzie różeczkę.

W wielką pluchę, zawieruchę wędrował Mikołaj do dzieci

Siedzi w niebie święty Mikołaj, staruszek, wtulił się w ciepły kącik, wdział ciepły kożuszek, czasem wyjrzy na ziemię przez niebieskie okienko, liczy dni i tygodnie, kalendarzyk ma w ręku. Oho, chociaż jest stary, lecz pamięta przecież, że go z wielką radością oczekują dzieci.

A na ziemi zawierucha, choć to koniec listopada, z deszczem mokry śnieg upada, plucha, taka straszna plucha...

Myśli sobie staruszek — „żeby śnieżny spadł puszek, żeby zmarzły kałuże — łatwiej po twardych drogach odchodzić po drodze.” Spojrzał jeszcze na ziemię — usiadł i znowu drzemie.

A tymczasem aniołki, urządziły harce i fikając koziołki, obudziły starca.

Zerwał się z gniewną twarzą, spojrzął... na kalendarzu już szóste go grudnia. Pogoda trochę lepsza, cichsza. — „Ha — już trudno, dłużej czekać nie mogę — czas wybierać się w drogę.”

Patrzy... a tu idą szeregiem Aniołki - Stróże i mówią: „święty Mikołaju — dzieci małe i duże tak bardzo Cię kochają, są grzeczne i przykładne, co dzień proszą przy paciorce — przynieś, przynieś w swoim worku dla nas zabawki ładne.”

Rzecz święty Mikołaj: „no to — pójdę do nich z ochotą, niechaj prędko aniołki uszykują tobołki.”

Niesie święta Tereska szalik zrobiony na drutach — niech się Staruszek okuta — a święta Anka na chłodne wieczory i ranki — przygotowany kożuszek, biały i miękki jak puszek. Podaje święty Marcin, co na białym koniu jedzie, czapę ogromną podbitą futrem niedźwiedziem. Święty Jacek na drogę przyniósł pyszne pierogi, święta Agata chleb i sól dla dzieci, a święty Antoni, co kocha sierotki, bułeczek koszyk słodkich. Aniołki na choinkę noszą śnieżny puszek, z tęcz uwity łańcuszek, pończocie niteczki z każdziuteńkiej gwiazdeczki, no i z rosy niebieskie na choinkę kuleczki.

A Piotr święty, kochany, poodmykał już bramy. Przywarował pod progiem wicher mroźny i srogi — śnieżek cichutko prószy... już Mikołaj wyrusza.

Ach! jeszcze tylko chwilka — niechaj święta Cecylka marsza zagra na drogę — szybciej będą nieść niości.

JANINA KUNICKA



Karnawał dziecięcy Mile niespodzianki dla dzieci szyku e „ABC”

Ze zrozumiałą niecierpliwością oczekiwana przez Was, Kochane Dzieci, niespodzianka, którą przygotowuje ABC stopniowo będzie Wam ujawniana.

Niespodzianką tą będzie „Karnawał Dziecięcy”. Istniał on dotychczas tylko dla dorosłych, a Wy nie mieliście go nigdy. Dla tego też ABC urządza dla Was, Kochane Dzieci, „Karnawał Dziecięcy”.

Dorośli bawią się w Sylwestra, Wy natomiast tę sylwestrową zabawę będziecie mieli 3-go stycz-

nia 1938 roku. Kto będzie mógł brać w niej udział — wszystkie dzieci Czytelników ABC, które będą grzeczne i które starannie będą wycinać i składać zamieszczane w ABC w ciągu miesiąca grudnia kupony bezpłatnego wstępu.

Co należy zrobić później z tymi kuponami — oraz jaki będzie program Waszego „Karnawału Dziecięcego”, dowiecie się w najbliższych numerach ABC. Dzisiaj powiemy Wam tylko to, że zabawa będzie

wspaniała, wesoła, przy wspólnym działaniu tak dobrze Wam znanego i przez Was kochanego zespołu teatralnego p. Tymoteusza Ortyma. Będziecie się śmiać i radować ABC bowiem przygotowuje dla Was wiele miłych niespodzianek.

A więc — wycinajcie i składajcie kupony, one bowiem umożliwią Wam zabawę.

Dzisiaj zamieszczamy pierwszy kupon bezpłatnego wstępu, następne będą ukazywać się w ciągu grudnia.

Dzieci naszych czytelników Pra-

żan otrzymały w sobotę 4 b. m. specjalny kupon w ABC praskim. Kupon ten łącznie z zamieszczanymi kuponami chowajcie. Dla Was ABC przygotowuje jeszcze specjalną zabawę na Pradze.

**Karnawał Dziecięcy
dla Dzieci Czytelników
Kupon wstępu Nr. 1**

Wyruszył w świat stary, siwy Mróz na skrzypiącym wozie, pędzonym przez wiatr północny i śnieżycę. Okutany był, otulony straszliwie. Ciepła czapa, baranica, długie buty — tylko mu nos ogromny sterczał nad białymi wąsiskami. A zły był i siarczysty tego roku, bo się spóźnił i przez to z Zimą pokłócił, srożył się więc i dokuczał jak się dało. Kogo nie wyszczypał porządnie, to wiatrem w oczy dmuchał — to też uciekało przed nim wszystko — ludzie i zwierzęta i ptaki.

Ziemię ścisnął tak mocno, że dudniła, jęczała i stękała głucho pod kołami wozu, a ze złości podrzuciła go i trzęsła na grudzie tak, że aż stary Mróz na dobre się rozłószył.

— Cóż to — powiada — nie dość, że staremu każe Zima po świecie się uganiać a chuchać i dmuchać aż tchu braknie, ale jeszcze stare kości mam utrząsać? Dalejże śnieżycy! Umość mi tu zaraz wszystkie drogi!

Aż tu przyjechał na brzeg rzeki. Toczyła się spokojnie i przedrzeźniała starowinę, szumiąc — „Nie mi nie zrobisz, nie przejdiesz!”

Zatrząsł się stary ze złości, jak nie dmuchnie! — aż mu się przed oczami ciemno zrobiło... i rzeka już stoi pod lodem. Z łoskotem przejechał Mróz po lodzie, zły, jak nigdy. Spotykali go ludzie i prosili:

— Odpocznij, pofolguj nam trochę.

— Nie i nie.

Szalał, hulał, sapał, dmuchał cały tydzień — aż sobie nos odmroził. Szczypie, boli nos ogromny, spuchnięty, czerwony...

Cóż tu robić? Stanął Mróz przed wsią i myśli.

— Wstąpię do chaty, nos sobie ogrzeję i zobaczę nareszcie jak wygląda ten ogień co śmie ze mną walczyć i chatę ogrzewać. Zapukał, zastukał, gospodarz drzwi uchylił i pyta — „Kto tam?”

— To ja jestem, Mróz, nos sobie odmroziłem, chcę się ogrzać.

— Co?... Kto?... Gospodarz zatrząsnął drzwiami z całej siły i jeszcze drągiem podparł, a gospodyni przez całą wieś starucha z głośnym urąganiem pędziła.

Znajdzie się to gdzie taki głupi, co by mróz do izby wpuścił?

Poszedł zły coraz bardziej i tak srogi, że wszystko się przed nim kurczyło ze strachu, a im więcej się sroży, tym gorzej nos szczypie i puchnie. Doszedł do chałupki biednej komornicy na skraju wsi i postanowił jeszcze raz spróbować. Obieca biedaczce, że już jej nigdy nie dokuczy, może go wpuści. Ale komornica z płaczem odpowiedziała, że ognia w chacie nie ma, bo mróz nie pozwala iść do lasu po drzewo.

Zafrasował się stary nie na żarty i zdecydował się zaglądnąć przez okna, żeby ogień chociaż z daleka zobaczyć i choć przez szyby się ogrzać. No i wiecie co się stało? Skoro tylko twarz do szyby przysunął, od jego oddechu szybki pokryły się skorupką lodową wyrzeźbioną w prześliczne desenie.

I tak już na zawsze zostało, że kiedy mróz po świecie hula, ludzie zasłaniają się przed nim zamrażającymi oknami.

Ciotka Jotka

Jak wlewiórka Cornula Wawrzusia poratowała

Od pierwszego dnia po przyjeździe na wieś — przyjaźnił się z nią, ształa po prostu — złączyła Władka, Luska i Wiktuś z góralczykiem Wawrzusiem. Bo tego roku wszyscy trzej chłopcy — przyjaciele z trzeciego oddziału szkoły powszechnej pojechali na wakacje daleko — aż pod granicę południową Polski, na której, jak straż, stoją wysokie, dzikie, nie raz śniegiem wlecie nawet, przyspane góry.

Wawrzus patrzył z początku na tych „panów” z miasta podejrzliwie. Ale kiedy gruby Władek pozwolił mu spróbować trochę pojeździć na swoim, prawdziwym „kółku” — tak nazywali tam rower — Wawrzus poznał się od razu na dobrym sercu Władki. Zaraz też po południu pojechali razem w pole. A nawet Wawrzus pozwolił Władkowi trochę powozić Kuba — koniem, był taki mądry, że chodził za Wawrzusiem jak pies i chleb mu z ręki jadł. Wogóle ten Wawrzus, to niby biedny góralczyk był i też z

trzeciego oddziału — ale ileż to on bogactw miał i czego nie umiał! Gołębi aż sześć hodował sobie sam, a każdego znał po imieniu. Gołębnik sam wystrugał z deseczek, a narzędzia jakie do tego miał! Chłopcy mieli co oglądać od rana do wieczora. Dzieci się owilek wędrowało za Wawrzusiem na pastwisko i dwie krowy z cielakami, za którym tak się komicznie uganiało po łące. Tę zabawę to najlepiej lubił Luś — a nakrzyczał się przy tym — a cielakowi nadokuczał — aż mama — krowa ryknęła nieraz z oburzeniem.

Największym jednak skarbem Wawrzusia, z którym się z początku nawet krył trochę przed przyjaciółmi — była wiewiórka. „Cornula” nazywał ją Wawrzus, bo była czarna, jakby z komina wylazła a nie ruda, jak te wiewiórki z dolin. W dzień biegała po tych kilku świerkach, co stały za domem, na skraju lasu — ale niech tylko o zmierzchu Wawrzus zawołał „Cornula” — a

jeszcze orzechy na dloni pokazał — już skądś z drzewa jednym susem, jak strzala powietrze przebiegała — i siedziała chłopcu na ramieniu lub na głowie. Kiedyś Wawrzus obronił tę wiewiórkę przed złymi chłopakami, wyleczył rany, które jej zadali i tak już przy nim została. Puszczal ją po tym nawet na swobodę, ale zawsze na noc i na każde zawołanie wracała do swego zbawcy. Z chłopców najwięcej „Cornulę” polubił Wiktuś — którego przyjaźnił się z Wawrzusiem. Wawrzus, z którym się przyjaźnił, bo był taki delikatny i zawsze czysto ubrany. On to właśnie — a nie kto inny — zaproponował, aby zabrać „Cornulę” na wielką wyprawę, na którą się chłopcy z Wawrzusiem wybrali.

Trudno było trochę uzyskać od starszych pozwolenie na tę wyprawę, bo to była wyprawa z nocowaniem w szałasie. Ale Wawrzus był taki roztropny chłopiec i tak obciął opiekować się przyjaciółmi, że pozwolenie uzyskali.

Rano więc, skoro świt zabrali chłopcy jedzenie do kieszeni — a Wawrzus „Cornulę” pod pachę — kije do ręki i wygnali owce

ze stajni — i w drogę. Trzeba było je odprowadzić od takiego „bacy”, który zbierał owce z całej wsi i pasł je przez całe lato na pokrytej piękną, soczystą trawą „hali”, położonej wyżej, w górach. Pół dnia trzeba tam było iść. Drogę Wawrzus znał doskonale, choć kęciła się po lesie i krzyżowała z innymi, jak ulice w mieście, ale bez napisów. Przyszli na halę po południu. Owce przyłączyły się zaraz do innych, a chłopcy zjadli swój posiłek uganiał po lesie aż do zmroku. Wieczór pomogli „bacy” zgonić owce do stajenek, które, jak dom dla lalek, poustawiane były na hali. Sami zaś zmęczeni po całym dniu biegania, poukładali się w jednym szałasie — na podściółce z pociętych drobno gałązek świerkowych, którą tam „cetyna” nazywają — i nakryli się derkami. Pierwszy zasnął naturalnie Wawrzus — bo był przyzwyczajony do spania na ziemi. Chłopcom szło to trudniej — a już najdłużej nie mógł zasnąć Wiktuś — bo był taki delikatny. Przewracał się biedaczysko z boku na bok. Było twardo — cetyna trochę kłuła nawet przez ubranie — z sąsiedniego szalasu, który dotykał ściany dochodził ciągle tupot owiec i pobekiwanie. A już najgorzej dokuczał dym z ognia, który na zewnątrz palił sobie niedaleko baka.

Zdołał się jednak już Wiktuś dobrze zdrzemnąć, — gdy nagle obudził go jakiś szmer w szałasie. Podniósł głowę — nadsłuchując i zaraz się zakaształ, tak go dym zapiekł w gardle. Na postaniu Wawrzusia coś czarnego się rusza. Jakby ktoś miotełką machał — to tu, to tam. Dym włożył się smugami po szałasie — a to czarne szarpie się i szamoce. Nagle poznał Wiktuś, że to Cornula skacze — zaśmiał się i zawołał na nią. Skoczyła ku niemu poprzez tamtych i dalej bawić się z nim w najlepsze. To szarpie za rękaw, to za derkę ząbkami, i chowa się i znowu wyskakuje i nic nie pomaga układanie jej do snu pod bluzką — piszczy tylko czasem i niespokojnie biega. Nie wiedział już Wiktuś co z nią robić — gdy wyrwała mu się z wielkim piskiem skoczyła znowu na Wawrzka. Ten skok obudził go. Zerwał się, przecierając oczy. Ale wtedy i Wiktuś już spo-

strzegł, że w szałasie jest jakoś za jasno, choć dym coraz bardziej gęstnieje. A Wawrzus, jak to góral — doświadczony — skończył — chłopców z derkami ściągnął z posłania — wiewiórkę za pazuchę wsadził — pchnął drzwi i jednego za drugim za drzwi! Stanęli ogłupiali i patrzyli — a tu już daszek ich szalasu palił się w jednym rogu. — A Wawrzus zniknął. Usłyszeli jeno jakiś krzyk — a już koło nich zjawili się jak duch stary baka i Wawrzus — i już z wiader, skądś przyniesionych chlusięta woda raz — i drugi na dach! — Jeszcze chwilka i z mokrego daszka snuje się już tylko ostatnia smuga silnego dymu.

Odetchnęli chłopcy z ulgą i przysiedli pod świerkiem, drząc z chłodu i trochę z przestachu, czekając, aż się dym z szalasu rozjeździe.

Przeżegnał się stary baka, dając Bogu — że owce ocalały — choć on był taki nieuwważny i ognia dobrze nie zagasił. Wawrzus zaś przysiadł przy chłopcach i głośno z wdzięcznością Cornulę — że ich tak „pięknie poratowała.”

Ciotka Jana

